

14-letnie dziewczęta - roboty

pracują w japońskich kłalnach

sprzedane tam przez rodziców

W książce A. Żiżki p. t. „Japonia”, która ukazała się ostatnio w polskim przekładzie, cytujemy poniższy fragment.

Im doskonalsze urządzenia techniczne stosuje japoński przemysł i im nowocześniejsze maszyny, tym prędzej wzrasta bezrobocie. A im łatwiejszą staje się obsługa maszyn zautomatyzowanych, tym więcej kobiety rugują mężczyzn przy pracy.

SPRZEDAŻ DZIEWCZĄT

Japońskie przedsiębiorstwa i przemysł jedwabniczy zatrudniają prawie wyłącznie młode dziewczęta, których olbrzymia większość pracuje tam na podstawie umów, zawartych z ich rodzicami co najmniej na trzy, a niekiedy nawet na sześć lat. W myśl tych umów rodzice otrzymują tytułem zadatku część przyszłych zarobków córki, jakieś 400 do 800 jenów. Lecz jakimkolwiek imieniem ochrzczymy te metody, zawsze to przypomina w praktyce sprzedaż dzieci.

WIELKIE WARSZTATY TKACKIE

Jakże żyją te robotnice japońskie? Zwidziałem w Ossaka zakłady, należące do „Dai Nippon Cotton Spinning Co”, które posiada w Japonii 130 fabryk, zatrudniających 210 tysięcy robotnic. Położone na przedmieściu Tsumori, zakłady te zajmują powierzchnię wielu kilometrów kwadratowych; w każdej z wysokich i dobrze przewietrzanych olbrzymich sal znajduje się 700 maszyn, obsługiwanych przez 32 robotnice. Maszyny te nie pochodzą ze znakomitej firmy angielskiej Platt Brothers w Onham, lecz są wykonane w miejscowych fabrykach Mitsubishi według patentu wynalazcy japońskiego Tojody, który wynalazł również automatyczny warsztat tkacki, znacznie przewyższający swą sprawnością amerykańskie i europejskie maszyny tego rodzaju.

Srebrne monety polskie wykopano w Rzućwie

Na polach dworskich w Rzućwie pow. koneckiego robotnicy wykopalili większą ilość monet srebrnych polskich 10 i 5 groszowych z r. 1840, 1863 i 1865. Monety przekazano starostwu w Końskich.

4 wyspy i 5 cieśnin odkryli sowieccy uczeni

Sowiecka ekspedycja naukowa, która na statku hydrograficznym „Toros” zimowała na północno-zachodnim cyplu wyspy Dickson (archipelag Nordenskjöld) dokonała odkrycia czterech wysepek i pięciu cieśnin. Wyspa Taimyr oznaczona na kartach geograficznych, jako wyspa całkowita składa się w rzeczywistości z 6 wysepek.

14-LETNIE DZIEWCZĘTA — ROBOTY

Jedna dziewczyna 14-letnia czuwa tam nad 800 szpulami, umieszczonymi w dwu szeregach. Naprawdę stara się towarzyszyć młodym wciągając jedną z tych dziewcząt w rozmowę: nie odpowiadała, ponieważ na jedną sekundę nie mogła oderwać spojrzenia od tych szpul, obracających się z zawrotną szybkością. Ale o godzinie 4-iej po południu nastąpiła zmiana robotników, a wówczas ta mała dziewczynka opuściła pełną warkotów maszyn i ciepłej wilgoci halę, gdzie pracowała 9 godzin i teraz dopiero z nami mogła rozmawiać. Dowiedziałem się, że jest córką chłopca, że kiedy wstąpiła do fabryki, ojciec jej otrzymał tytułem zadatku 600 jenów, które niezwłocznie wydał na zapłatę podatku. Sama otrzymuje 60

jen dziennie (91 groszy), a jej siostra została za 700 jenów zadatku „wypożyczona” do domu publicznego na Joshiwara; ponadto ma jeszcze dług, ale... obowiązana jest, jak wszystkie koleżanki, spać w fabryce.

SYPIALNIE ROBOTNIC

Owe sale sypialne są ściśle odgródzone od świata zewnętrznego i znajdują się na podwórzu przędzalni. Są to, jak prawie wszędzie w Japonii, dwupiętrowe koszary, zbudowane z drzewa ze względu na niebezpieczeństwo trzęsienia ziemi. W wielkich fabrykach takie koszary są podzielone na sekcje, mieszczące po trzysta kobiet. Stosownie do przepisów miejskich w Ossaka i innych wielkich miastach, każdej robotnicy przysługuje prawo do otrzymania w sali sypialnej miejsca wielkości półtora

„mat”, czyli mniej więcej od 1.40 do 3.50 metra.

Urządzenie tego „pokoju” składa się ze słomianej maty na podłodze i ścianek szafki, w której przechowywane bywa w ciągu dnia materac do spania, w nocy zaś odzież robocza, właściwie roboty uniform, ponieważ pracownicy wszystkich fabryk japońskich są traktowani jak wojsko. Specjalny mundur, czapka i pas dla przodownika oraz szczególne oznaki dla tych, którzy wyróżnili się zręcznością lub sprawnością.

IDEALNA CZYSTOŚĆ

Prawie wszystkie fabryczne sale sypialne, wielkie czy małe, odznaczają się wprost nieprawdopodobną czystością, gdyż robotnicy są obowiązani nie zależeć od pracy w fabryce dwa razy dziennie szorować podłogi. Gdy się widziało w Tokio ohydne nory, w jakich mieszka nędza, np. w dzielnicy Hondzio i Fokugawa, to chętnie można dać wiarę przemysłowcom japońskim, utrzymującym z uporem, że życie robotników i robotnic w sypialniach fabrycznych jest o wiele lepsze niż ludzi „wolnych”. Ale można również uwierzyć tym, którzy dają do zrozumienia, jakoby mieszkania robotnicze w obrębie fabryki powstały nie tylko z pobudek humanitarnych, lecz przede wszystkim w tym celu, aby mieć pracowników stale na oku, uniemożliwić im szerszą styczność ze światem zewnętrznym i z nowymi ideami oraz przeszkodzić szerzeniu się hasła politycznych i socjalnych.

DROBIAZGOWA KONTROLA

„System fabrycznych sal sypialnych” — pisze Dorta Orchard, która prze wiele lat badała stosunki robotnicze w Japonii — „oddaje pracownicy niezmiernie korzyści, ponieważ jest on bezwzględnie pewny swoich robotników i może skuteczniej od każdego europejskiego przedsiębiorcy zapobiec spóźnieniu się do pracy lub nieobecności. Pracodawca japoński może podwoić swój kapitał, stosując w fabryce pracę dzienną i nocną. Jego kontroli podlega zarówno wolny czas robotników, jak i ich praca. Każdy nowy strajk robotników japońskich cechują coraz uporczywsze skargi na brak swobody i złe żywienie, lubo jest ono zazwyczaj lepsze od tego, jakie bywa poza murami fabrycznymi.”

Gen. Ludendorff przeciwko Goethemu

W ostatnim numerze „Am heiligen Quell deutscher Kraft” Ludendorff atakuje ponownie Goethego, którego kult — wbrew pogłodom Ludendorffa — utrzymuje się wciąż w Niemczech. General — filozof wyraża ubolewanie, że Goethe oddał swój talent w służbę tendencji wolnomularskim i pisze, że winni o tym pamiętać profesorowie niemieccy, którzy tak gorąco bronią „olimpijczyka”.

Edward J. Kurylo.

Kongres magików w Berlinie

Ostatnio obradował w Berlinie w gmachu Wspólnoty Kołowej Artystów Niemieckich wielce oryginalny kongres z udziałem 200 delegatów niemieckich i Stanów Zjednoczonych. Na gmachu powiewały flagi wszystkich tych narodów. Obchodzono jubileusz 25 lecia istnienia organizacji niemieckiej „Magischer Zirkel” grupującej magików i kug-

larzy oraz sztukmistrzów - amatorów i zawodowców.

Organizacja „Mogischer Zirkel” liczy 500 członków, których większość rekrutuje się z ludzi przeróżnych zawodów, a „sztukę magiczną” uprawia z amatorską. Disiaj organizacja ta wchodzi w skład Izby Teatralnej Rzeszy.

Obrazy urozmaicone były interesującymi pokazami.

Popis szkoły tańca Ireny Szymańskiej

Jeżeli będziemy patrzeć pod kątem widowiskowym na pierwszy popis szkoły p. Ireny Szymańskiej, to musimy przyznać, że odbył się on w niezbyt szczęśliwych warunkach. Sala im. Karłowicza to właściwie duży pokój, w którym brak: sceny — względnie estrady, kurtyny, odpowiedniego światła, perspektywy, co razem ujemnie wpływa na pewne wrażenia wzrokowe; nadmiar wszystkich — śliska posadzka! Jeżeli zaś będziemy patrzeć na powyższy popis jako na rezultat pracy pedagogicznej p. Szymańskiej, to musimy stwierdzić, że biorąc pod uwagę pewne okoliczności, wywiązała się ona z zadania bardzo dobrze.

Praca pedagogiczna w prywatnych szkołach baletowych nie jest łatwa. Uczennice już po upływie krótkiego czasu pragną publicznie się pochwycić. Jeżeli kierowniczka pręcej się później nie zgodzi się na urządzenie popisu, to kolejno odpadną wszystkie uczennice. Tutaj niechęć nasuwa się porównanie pomiędzy tańcem a muzyką: czy byłoby do pomysłenia na przykład taki fakt, ażeby uczennica po kilkumiesięcznych studiach muzycznych popisywała się publicznie? Oto najgłówniejszy powód dla czego mamy w Polsce tak znikomą liczbę tancerzek godnych uwagi.

W „Ćwiczeniach gimnastycznych i baletowych” oraz w „Walcu Straus-

sa” pojawił się cały zespół, wykonując dość sprawnie powyższe numery. Co prawda nieco rzadziej stawiania nóg „en dedans”; przypisać to jednak należy zbyt krótkiej nauce, no i w pewnej mierze — śliskiej posadzce.

Młodziutki tancerki, w osóbkach: Cichockiej, Marianańskiej, Sosnowskiej i Lantmanównie, wykazały w „Kujawiaku” sporą dozę zacięcia i ruchliwości, w „Menuecie” zaś — swobodę, jaskrawie odbijającą od „tremy” starszych uczestniczek.

W „Gawocie” Brzostkowej i Świąteckiej było dużo gracji i przyrocznego wdzięku.

„Menuet” nie odpowiadał Stankiewiczównie, w dodatku „puanty” są jeszcze zbyt słabe na pisywanie się w tego rodzaju tańcach. „Oberek”, w którym daleko lepiej wyglądała, i w którym wykazała większy zasób „pas” i poruszeń, — niefortunnie wypadł, a to wskutek nieporozumienia z akompaniamentem.

„Moment Muzykal” Szczepkowskiej, „Walc Chopina” Zabieliówny, „Humoreska” Świąteckiej, „Barkarola” Brzostkowej i „Mazur” Majkowskiej były starannie wykonane i nie pozbawione pewnego uroku. Pewne zastrzeżenia budziły niektóre kostiumy, niezupełnie stosowne do stylu tańca.

Edward J. Kurylo.

Pod ostrym kątem

Poradnik skuteczny

NA MŁOCINY

Zbliżają się Zielone Świątki. Cała Warszawa bez względu na pogodę wyruszy na Młociny. Wszyscy bez różnicy zawodów pociągną na tradycyjną wycieczkę. Pojadą i szwery i urzędnicy, policjanci i studenci, a przede wszystkim pociągną szerokie rzesze szczerzych, uczciwych pijaków, przedstawicieli „pijącej inteligencji” i równie dzielnego rzemieślni.

Po przybyciu na Bielany, wódeczkę należy umieścić w cieniu, w zimnym miejscu. Jeżeli jest gdzie woda, to można ją jeszcze ostudzić.

Naturalnie żadnych kieliszków brać nie potrzeba. Wystarczy wziąć szklanke, albo „musztardówkę”, a można wprost pociągnąć z butelki.

Co do zagrych, to już każdy musi mierzyć wedle własnej kieszeni.

Gdy już buteleczka pójdzie kołem między biesiadnikami, to nie należy zapominać o paninach, gardziółkach mają „słowice” ale jedna, druga „musztardówka” zniknie w nich jak sen jaki złoty, pamiętając należy tylko, że nadobne Warszawianki nabierają wówczas ogromnej fantazji, sam znam jedną, która w takich chwilach koniecznie chciała grać na

bębnie! Tradycją Młocin są różne drobne zajęcia, pamiętajmy, że w takich chwilach gentelman nie traci zimnej krwi, pośpiej spokojnie i taktownie, napastnika należy zdzielić po plecach kijem, lub „skutecznie” bykiem”, nie wolno natomiast bić butelką, gdyż w zdenerwowaniu można zapaść za pełną flaszkę i zmarnować całą zawartość. Wódka jest po to żeby ją pić, a nie żeby nią bić.

O ile chodzi o jakieś wesołe zabawy towarzyskie, któreby zajęły większą ilość osób, to najlepsze będzie „Polowanie”. Gra polega na tym, że goni się i łapie abisyńczyka, upolowanego zdobycz niesie do Wisły i uczy pływać.

Z kart polecam „Trzy karty”, „oko” znakomity sposób, że by sobie odbić kosztą wycieczki, frajerzy zawsze się znajdują, tylko uważać na „Adamów” (Adam powstał z gliny, a glina to... już wiecie?).

Na zakończenie jedna uwaga, wieczorem nie należy spacerować po wale jest bardzo wąski, zaledwie 8 metrów, a co to znaczy dla człowieka wracającego z Młocin. O nie-szczęście nie trudno, a woda w Wiśle jeszcze zimna.

B. REZA

Plastyka

SALON RZEŹBY

Po omówieniu prac tych rzeźbiarzy, którzy mają już najwyższą opinię w życiu artystycznym, trzeba zwrócić uwagę na cenniejsze dzieła tych, którzy zdobyli tylko uznanie, lub je dopiero zdobywają.

I odrazu rzuci się w oczy, że między poziomem prac jednych i drugich nie ma żadnej dysproporcji i niejednokrotnie porównanie wypada na korzyść właśnie tych „drugich”.

Z rzeźbiarzy, których już znamy z kilkakrotnych wystaw, dali swe prace Alfons Karny, Józef Klukowski, Franciszek Masiak, Marian Wnuk i kilku innych, których oczywiście trudno wszystkich wymienić.

Rzeźbiarzem, który odnalazł już całkowicie swój wyraz jest Alfons Karny. Karny świetnie operuje bryłą i naczelną cechą jego prac jest monumentalność, mająca swój własny styl i charakter. Takie prace Karnego, jak „Kotarbiński”, „Moja siostra” czy „Godlewski” przemawiają silnym wewnętrznym napięciem i są tym ciekawsze, że często bardzo subtelny wyraz jest podany w mocnej i sugestywnej formie.

Karny jest rzeźbiarzem, który stworzył już bardzo wartościowe rzeczy i który niewątpliwie zajmuje czołowe miejsce w tej dziedzinie sztuki.

„Pilkę” Józefa Klukowskiego znamy z wystawy „Sport w sztuce”. I już wtedy podobała nam się przez swój rytm i harmoniczność. „Głowa” w której Klukowski powiadał pojęcie rzeźbiarskie z techniką polichromowania, ma miły oparty na symetrii układ i stylizację.

Z prac Stanisława Komarszewskiego najbardziej ciekawa jest „Sielan-

ka”. Komarszewski zdobył się w tej rzeźbie na wdzięczny ruch, ciekawy, gest i pozę.

Franciszek Masiak dał nam już „Pływaka” i świadczący o dużej swobodzie tworzenia „Portret p. B.”

Kilka ciekawych prac dał Karol Tchorek, a więc przede wszystkim głowę Szopena, dobry w charakterze „Portret matki” i kompozycję „Sen”.

Marian Wnuk reprezentował naturalistyczną miłą rzeźbę „Dziadek Dymytr” i mniej ciekawą „Czekającą dziewczynę”.

Romuald Zerych w płaskorzeźbie p. t. „Sw. Franciszek” okazał umiejętność operowania dużą płaszczyzną i poczuć waloru rytmu.

Niewdzięczną rolą jest pisanie recenzji z Salonu jeśli chodzi o indywidualne wyniki. Przy tak wielkiej ilości wystawców, którzy dają tylko jedną lub dwie prace, niemożliwe jest oddanie wszystkim artystom należnego omówienia i oceny. Związując, że prace te są zwykle bardzo małym przyczynkiem do właściwej charakterystyki rzeźbiarza czy malarza. Można tylko stwierdzić poziom ogólny, jeśli chodzi o Salon obecny, poziom jest niewątpliwie wysoki.

Nie mamy płaszczyzny porównania bo jest to pierwszy Salon Rzeźby, nie pozwalający nawet ocenić w całości co się w rzeźbie polskiej dzieje, ze względu na nieobecność na nim całego szeregu wybitnych artystów rzeźbiarzy.

Najbardziej brakuje nam prac Szukalskiego, który, niestety ze względów czysto osobistych ma zamknięty wstęp do sal Instytutu Propagandy Sztuki.

Jerzy Stokowski.

JACEK BRZEZINA

83)

TOWARZYSZ NR. 103

POWIEŚĆ

— Różnie o tym mówią — uśmiechnął się Johnson. — Oko obcego nie może tam zajrzeć. Chodzą tylko słuchy, że nie bardzo stosuje się ona do przykazań Keinala Ataturka...

— Co tu dużo gadać — mruknął Yale. — Kobieta perska od wieków przyzwyczajona była do swojej bezosobowości. Nosila długie, czarne, bufiaste spodnie, czarną płachtę — czador, dzieliła szczęście pożycia małżeńskiego z innymi znanymi swego męża i była zadowolona. Dlaczego dziś tak ma nie być? Dotarły niby do niej powierzchowne zasady europejskiej kokieterii, o której dawniej nie miała pojęcia, lecz w zupełnie swoisty sposób zastosowała je do siebie.

— Nawet w bardzo swoisty — Freddie był zadowolony, że temat przez niego wyszukany zaciekawia towarzystwo. — Miał spodni nałożoną spódnicę, gołe łydki zakryte jedwabne pończochy, toczy się po ulicach na niewygodnych wysokich obcasach, założyła czarny płaszcz zakrywający jej głowę, który z przodu trzyma w zębach, a nad oczyma posiada wroni daszek. Czyż to nie piękny obrazek? Widzimy go zresztą codziennie? W dowód wielkiego postępu zarzuca jeszcze tatuowanie twarzy koło oczu, na czole i brodzie, jednak jak dawniej hecnie na czerwono paznokcie, dłonie i włosy, z wyjątkową pasją oddając się skomplikowanym i bolesnym zabiegom usuwania z całego ciała najdrobniejszego choćby

zarostu, który jest w ich mniemaniu dowodem nieczystości... — spojrzał znacząco na nogi Nikolewej.

— Oho! — zaśmiał się jowialnie Johnson. — Widzę, że pan Downing nieźle studiuję zwyczaje hanumek, ale swoją drogą, to usuwanie owłosienia przydałoby się niejednej Europejce.

Gdyby wzrok mógł zabijać, zarówno Johnson jak i Freddie padliby trupem pod spojrzeniami Nikolewej. Schowała pod fotel nogi i siedziała jak nadęta ropucha. Miała zamiar się obrazić.

— Trochę jednak panowie przesadzają — słała w obrobie hanumek Joan. — Nie można dzisiejszych Persjanek porównywać z Persjankami sprzed lat kilkudziesięciu czy kilkuset. Waleczą o swoje prawa na równi z mężczyznami!

— Ależ Joan już daj spokój tej wiecznej solidarności kobiecej! Czyż sama nie oburzała się na hanumki? Jak niedawno jeszcze biadałaś nad nimi, że starym zwyczajem snują się gromadami po ulicach, nieczym czarne wrony; dzielą się z mężem już nie tylko dozwolonymi żonami, lecz niewolnicami, spełniającymi te same obowiązki...

— I jak dawniej, według rytuału Koranu, rodzą dzieci po prostu na brudnych, zakurzonych dywanach, których w takich wypadkach nie wolno niczym przykryć, co jest chyba głównym powodem tak wielkiej śmiertelności wśród perskich położnic.

— ...I jak dawniej niewolniczo spełniają ciężką pracę w domu i na polu za swych wiecznie śpiących mężów — dokończył Yale.

— Albo kwestia wiary u muzułmanek — rozpoczął po pewnej chwili przerwanej dyskusji Good. — Czy wierzą i w co wierzą? Mają niby specjalne dnie, kiedy mogą się modlić w meczetach, lecz równocześnie najwięcej wołów przed of-

tarzami i kaplicami świętych katolickich na Libanie pochodzi z rąk muzułmanek!

— Po prostu — odpowiedziała Joan — swoista religia kobieca uznająca wszystko, co może przynieść jakiejkolwiek polepszenie bytu. Litość trzeba czuć dla takiej kobiety, a nie wysmiewać się z niej. Czymże ona jest? Mąż widzi w niej bezduszną stworzenie, pomała ją; ona owinęła całą, niedostępną dla niczyjego oka, snuje się, jak cień, drży przed wszechwładnym mężem, którego przed ślubem nigdy nie widziała, a z którym wyswatał ją jej rodzice, nie wie, co to miłość, inicjatywa, i jak głupie, bezbronne zwierzę, żyje w cieniu.

— Chce tego sama i broni się od wszelkiej inowacji — mruknął z cicha Yale.

— To jeszcze nie dowód. Trzeba jej pomagać, oświecać!

— To ciężka sprawa. Znadto są przesiąknięte gangreną muzułmańskich zwyczajów. Jedynie w górach lub na pustyni, u dzikich niekulturalnych, w naszym słowa tego znaczeniu, Kurdów, czy Druzów, kobieta wychowana pod namiotami, w wirze ciągłej walki i niebezpieczeństw, jest czczona i szanowana. Nie zaślania twarzy, nie musi odrabiać ciężkiej pracy za męża. Jest matką, gospodynią, a w wielu wypadkach głową rodu i doradczynią mężczym, lecz tutaj? Doprawdy szkoda fatygi. Za głęboko tkwi w nich ta uległość i beznadziejność.

Nie można było Goodowi nie przyznać racji. Dzikie szczepy Wschodu, jeżeli chodzi o stosunek do kobiet, są daleko bardziej kulturalne niż najbardziej cywilizowane społeczeństwo muzułmańskie.

— Najlepszym dowodem — zauważył Freddie — że kobiety nie chcą zdjąć nawet czadorów, jest to, co mi powiedziała jedna hanumka

(D. c. n.).